

Dokąd zmierza Turcja?

16 listopada 2008

W coraz bardziej nieprzewidywalnym świecie islamu, Turcja zdawała się być tym państwem, które pokazuje zupełnie inne jego oblicze.

Zamiast fundamentalistów wygrażających Zachodowi – „cywilizowani” politycy o europejskich manierach, zamiast wojujących imamów – natowska armia strzegąca świeckości państwa, zamiast kwefów i czadorów – uśmiechnięte dziewczyny, eksponujące swe wdzięki równie mało wstydliwie co Europejki czy Amerykanki. Tak przynajmniej wygląda Turcja dla turysty, który poznaje ją od strony tureckiej riwieri. Do tego tanie, a niezłe hotele, „kontynentalne” menu i hotelowa obsługa mówiąca często nie tylko po angielsku czy niemiecku, ale również po polsku. Podobnie zresztą dla „turysty”, który w Stambule zaopatruje się w „prawie markowe” towary do swojego sklepu odzieżowego. Tu, co prawda mogą się pojawić pierwsze wątpliwości, bo oto znienacka pojawi się dziewczyna z włosami skrętnie okrytymi chustą, albo w piątkowy wieczór chodnik w najbardziej uczęszczanej przez turystów części miasta okaże się nagle trudny do przejścia, gdyż grupa brodaczy właśnie wsłuchuje się w każde słowo płynące z głośnika na pobliskim meczecie. Z reguły mało kto jednak zwraca uwagę na takie „drobnostki”... W końcu czy to turysta czy handlowiec, nie po tam jedzie, by przyglądać się „nieprzystępnym” Turczynkom czy rozmodlonym Turkom.

Współczesna Turcja jest bez wątpienia „córką” generała Mustafy Kemala, w Turcji nazywanego z całym szacunkiem Mustafą Kemałem Paszą Ataturkiem. Słowo „ataturk” oznacza zresztą „ojca Turków”. Ten wykształcony w niemieckich akademiach wojskowych oficer nie tylko był wyróżniającym się dowódcą podczas I wojny światowej, oraz paru wojnach jakie Turcja toczyła tuż po zakończeniu tejże (między innymi przeciwko Armenii, wspólnie z... Rosją Sowiecką), ale również wizjonerem politycznym. Bez

wątpienia zafascynowany Niemcami sprzed I wojny światowej postanowił zmodernizować Turcję na ich wzór „sześcioma strzałami kemalizmu”: populizmem, etatyzmem, republikanizmem, sekularyzmem, nacjonalizmem i reformizmem.

Dla przeciętnego Turka oznaczało to szok kulturowy. Oto noszony tradycyjnie fez – tureckie nakrycie głowy – z dnia na dzień miał zostać zastąpiony europejskim kapeluszem. Co więcej za noszenie fezu wprowadzono karę śmierci. Kilka wyroków zresztą wykonano! Oto obywatele Turcji dostali dwa miesiące (!), by w miejsce używanego alfabetu arabskiego nauczyć się łacińskiego, a dokładnie łacińsko – niemieckiego, gdyż to niemiecki (choć nie bez zmian) zapis głosek uznano za obowiązujący. Jakby tego było mało wprowadzono kalendarz gregoriański i niedzielę, w miejsce piątku, jako dzień wolny od pracy. Oto w tradycyjnym muzułmańskim społeczeństwie kobieta otrzymywała prawa równe mężczyźnie. Łącznie z prawem do poślubienia „giaura”, z prawem do rozwodu, z prawem głosowania (ale to dopiero od 1934 roku), a nawet z prawem do służby wojskowej we wszystkich rodzajach sił zbrojnych. Zresztą pierwszą pilotką w Turcji, a zarazem pierwszą „oficerką” lotnictwa wojskowego została przybrana córka, Ataturka.

Umierając w 1938 roku Ataturk zostawił pierwsze w świecie islamu świeckie, nacjonalistyczne i na wskroś republikańskie państwo. Zostawił też testament polityczny, w którym czynił armię, strażnikiem świeckości państwa. Państwa, które na tle Europy lat '30, nie tylko nie miało powodów do wstydu, ale wręcz znajdowało się w „szpicy” przemian w hołdującej wówczas – tak narodowym jak i międzynarodowym, ale zawsze lewicowym – totalitaryzmom Europie. Druga wojna światowa ominęła Turcję. Wprawdzie istniało porozumienie między Turcją, a III Rzeszą mówiące o przystąpieniu tej pierwszej do wojny po stronie państw „osi”, ale Niemcy nigdy nie osiągnęli punktu, który zobowiązywał Turcję do ataku na Związek Sowiecki. Pod sam koniec działań wojennych w Europie, Turcja wypowiedziała

Niemcom wojnę. Praktyczne skutki tej decyzji były żadne, ale alianci – w szczególności Stany Zjednoczone – naciskały na takie decyzje, tak że koło marca '45 w stanie wojny z Niemcami były nawet takie państwa jak Peru.

Po drugiej wojnie światowej Turcja znalazła się zdecydowanie po stronie Zachodu. Od 1952 roku jest członkiem NATO, i aż do końca istnienia Związku Sowieckiego pozostawała jednym z najważniejszych państw Paktu, już choćby z przyczyny posiadania granicy lądowej z sowieckim Kaukazem. Jednocześnie wierna testamentowi Atatürka, armia, dbała o to, by nie doszły do głosu siły, które w jakikolwiek sposób mogłyby zmienić polityczne oblicze państwa. Pozostawało to, co prawda, w jawnej niemal sprzeczności z obowiązującą w NATO zasadą cywilnej kontroli nad siłami zbrojnymi, ale w obliczu sowieckich dywizji pancernych w NRD i sowieckich rakiet z głowicami wodorowymi spoczywających w silosach, mało kto zwracał uwagę na takie „szczegóły”. Ośmielona tym stanem rzeczy armia turecka kilkakrotnie (w 1960, 1971, 1980, i 1997 roku) stawała w obronie świeckości republiki.

W samej Turcji nie budziło to, aż takich kontrowersji jak na Zachodzie. Wszak Atatürk otoczony jest tam kultem nieomal boskim, choć każdy muzułmanin uznałby takie porównanie za bluźnierstwo. Co więcej lata '70 nie należały w Turcji do najspokojniejszych. Bojówki partii nacjonalistycznych i komunistycznych toczyły ze sobą „małą wojnę domową” przy okazji terroryzując całkowicie niezainteresowanych polityką mieszkańców. Z jednej z takich organizacji pochodził zresztą, Mehmet Ali Agca, który 13 maja 1981 roku strzelał do Jana Pawła II. Fakt powiązań Agcy z Drżawną Sigurnostą, czyli bułgarskimi służbami specjalnymi pokazuje, że Związek Sowiecki, od którego Bułgaria była niemal totalnie uzależniona, każdą siłę mogącą zdestabilizować Turcję, traktował jak potencjalnego sprzymierzeńca...Wszak Ali Agca należał do nacjonalistycznego, a więc antykomunistycznego, ugrupowania – Szare Wilki.

Armia zdawała się więc gwarantować nie tylko jaki, taki porządek, ale i jedność terytorialną państwa, coraz bardziej zagrożoną przez rosnącą w siłę Partię Pracujących Kurdystanu (PKK). Do dziś w górskich wsiach tureckiego Kurdystanu trudno znaleźć rodzinę, z której ktoś nie otarłby się chociaż o PKK. Sytuacja zaczęła się zmieniać – acz powoli – już na początku lat '80, kiedy to za wschodnią granicą powstało pierwsza w świecie republika islamska: Iran. Obok „prężnie działających” różnych partii nacjonalistycznych i komunistycznych pojawiło się nowe zagrożenie dla świeckiej republiki – ugrupowania religijne. O ile jednak zarówno nacjonaści jak i komuniści nigdy nie negowali świeckiego charakteru Turcji, o tyle islamiści rzucali wyzwanie „świętemu” testamentowi Atatürka.

Co gorsza zmieniał się też świat. Po upadku Związku Sowieckiego i Układu Warszawskiego, Turcja przestała być „państwem frontowym”, a zarówno Ameryka jak i europejcy sojusznicy z NATO coraz baczniej przyglądali się porządkom panujący w Turcji. I jak się można było spodziewać, pierwsze co zauważyli to brak cywilnej kontroli nad armią. Nie było to zresztą specjalnie trudne do zauważenia, bo armia turecka nigdy się z tym nie kryła. Co prawda ostatni zamach stanu z 1997 roku miał wyjątkowo łagodny przebieg – „poproszono” premiera, zresztą islamistę, o złożenie dymisji – ale nie zmienia to faktu, że wojskowi nadal uważali za obowiązujący testament Atatürka nakazujący im pilnowanie świeckiego charakteru państwa. W 1997 roku bezpośrednią przyczyną ingerencji armii były głosy pojawiające się z kręgów rządowych o możliwości tworzenia, obok szkół koedukacyjnych, innych, z rozdziałem płci.

Problemy Turcji zaczęły się pogłębiać po „drugiej wojnie w Zatoce”. Za południowo – wschodnią granicą powstało, po raz pierwszy w historii, państwo kurdyjskie. Co prawda oficjalnie nadal nic takiego nie istnieje i Kurdystan wciąż, formalnie, jest częścią Iraku, nie zmienia to jednak faktu, że żadne z kurdyjskich ugrupowań nie liczy się ze zdaniem Bagdadu. Mosul

(stolica „irackiego” Kurdystanu) nie tylko prowadzi własną politykę gospodarczą czy kulturalną, ale także w sprawach tradycyjnie zarezerwowanych dla suwerennych państw – jak polityka zagraniczna czy obronna – nie ogląda się na interes Iraku. Nie zmienia tego nawet fakt, że prezydentem Iraku jest Kurd – Talabani. Taki obrót spraw musi powodować coraz silniejszą presję tureckich Kurdów na władze w Ankarze. I o ile jeszcze kilka lat temu, sam fakt uznania swego istnienia jako odrębnego narodu, Kurdowie mogliby uznać za sukces, dziś postulaty te idą o wiele dalej. Póki co, pewną nadzieją dla Turcji jest skonfliktowanie ugrupowań kurdyjskich zarówno tych „irackich” między sobą, jak i Kurdów „irackich” z Kurdami „tureckimi”.

Kolejnym powodem do „bólu głowy” tureckich zwolenników państwa świeckiego jest akcesja Turcji do Unii Europejskiej. O ile zdominowane przez Amerykę, NATO z pobłażaniem patrzyło na „ograniczoną demokrację” turecką, zdając sobie sprawę, że sojusznik z nowoczesną i wyszkoloną armią w tym regionie świata jest nie do pogardzenia, o tyle zaczadzeni maoizmem, trockizmem czy „nowolewicowością” weterani maja '68 z Komisji Europejskiej (a jeszcze bardziej z Parlamentu Europejskiego) na takie „uchybieńia demokracji” godzić się nie będą.

Efekt może okazać się dosyć nieoczekiwany. Przecież już w 1997 roku armia interweniowała w obronie świeckiej republiki odsuwając od władzy, wyjątkowo łagodnie, islamską Partię Dobrobytu – Refah, Necmettina Erbakana. Rok później partię zdelegalizowano pod zarzutem „próby obalenia świeckiego charakteru państwa”, ale w jej miejsce natychmiast pojawił się „klon”, o jeszcze bardziej malowniczej nazwie – Partia Cnoty. Innym, ważniejszym, odgałęzieniem Partii Dobrobytu jest Partia Sprawiedliwości i Rozwoju, Tayyipa Erdogana. Ważniejszym, bo partia ta w 2001 roku wygrała wybory parlamentarne. W 2002 Turcja pod rządami tej właśnie partii zgłosiła akces do Unii Europejskiej. Zapewne w Brukseli pozytywnie powitano fakt nieangażowania się Turcji w wojnę iracką. Powoli następują też

zmiany w tureckim prawie, zmiany, które ewidentnie mają upodobnić ten kraj do reszty państw unijnych. Złagodzone prawo, zlikwidowano odpowiedzialność cywilów przed sądami wojskowymi, wprowadzono cywilną kontrolę nad armią. Co więcej nawet „wróg publiczny nr 1” Abdullah „Apo” Ocalan, przywódca PKK, mimo, że schwyty, osądzony i skazany na karę śmierci, spokojnie mieszka w dobrze strzeżonym więzieniu i nic nie wskazuje na to, by Turcja, narażając się eurokomisarzom, wykonała wyrok.

Tu jednak pokazuje się „druga strona medalu”. Dochodząc do władzy, a później zgłaszając akces do struktur UE, lider Partii Sprawiedliwości i Rozwoju, Erdogan, uspokajał zaniepokojonych polityków europejskich, porównując swoją partię do europejskich partii chrześcijańsko – demokratycznych. Pojawiły się nawet słowa o „partii islamsko – demokratycznej”. Wydaje się nawet, że część europejskich polityków „kupiła” to porównanie? Brzmi zresztą całkiem nieźle, a nawet sensownie, bo jeśli w państwach chrześcijańskich może istnieć chrześcijańska demokracja, to jej odpowiednikiem w państwie islamskim powinna być, islamska demokracja.

Problem zaczyna się w chwili, w której przyjrzymy się politycznej praktyce europejskiej chadecji. Chrześcijańska demokracja zrobiła bowiem bardzo wiele, by wpisać się w tradycję europejskiego państwa świeckiego zakorzenionego w rewolucji francuskiej. Można powiedzieć, że dokonała ona swoistej „autokastracji” polegającej na rezygnacji z promowania wartości chrześcijańskich w życiu publicznym, na rzecz promowania wartości „demokratycznych” wśród chrześcijan. Jest to, co prawda zgodne z duchem Vaticanum II, ale oczywiście to swoiste „aggiornamento” idzie w tym wypadku o wiele dalej. Przecież nawet Sobór Watykański II podkopujący wielowiekową tradycję katolicką i będący wyzwaniem dla ludzi przywiązanych do chrześcijańskich wartości, a chcących zachować jedność z Kościołem, nie promował aborcji czy

związków homoseksualnych. Obecnie „chrześcijańska” demokracja w zachodniej Europie nie ma żadnych oporów w liberalizacji prawa aborcyjnego, legalizacji związków homoseksualnych, eutanazji czy prawa do adopcji dla „rodzin jednopłciowych”.

Turecka Partia Sprawiedliwości i Rozwoju idzie tymczasem w dokładnie odwrotnym kierunku. Nie czując, póki co, presji armii powoli acz konsekwentnie przeprowadza „pełzającą” islamizację państwa. Oczywiście nie posuwa się przy tym do jakichś spektakularnych działań, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że zostałyby to natychmiast zauważone przez „strażników politycznej poprawności” w Europie. Każdy jednak kto choć trochę interesuje się tematem musi dostrzec symptomy zachodzących zmian. Ustawodawstwo tureckie coraz śміalej wprowadza elementy prawa religijnego. W niektórych regionach Turcji, oczywiście po „konsultacjach społecznych”, tworzy się niekoedukacyjne klasy, ostatnio sporo mówi się o przyznaniu prawa studentkom do uczestniczenia w zajęciach z chustą na głowie, rzecz jeszcze parę lat temu nie do pomyślenia. Udało się co prawda zablokować wybór islamisty na prezydenta Turcji, ale tylko dlatego, że wszyscy deputowani partii niereligijnych nie przyszli tego dnia do parlamentu. Co więcej w drodze kompromisu, zdecydowano o zmianie ordynacji i powszechnych wyborach prezydenckich, a te niemal na pewno wygra kandydat islamistów. I to druzgocącą przewagą głosów.

Turcja powoli pokazuje światu „pęknięcie” swojego społeczeństwa. Wiejskie czy „nowomiejskie” (bo niedawno przybyłe ze wsi) „masy”, coraz mniej rozumieją „stare mieszczaństwo” – miejskie elity z uprzywilejowanych grup: urzędników państwowych, żołnierzy zawodowych, sędziów, prokuratorów, policjantów czy nauczycieli, których – trochę przewrotnie – można, by przyrównać do polskich „wykształciuchów”. To co łączy Polskę i Turcję to niechęć mediów do „ciemnogrodu” i nadszkakiwanie „ynteligencji”, to co dzieli, to obojętność tureckiej „milczącej większości” na rzeczywistość przez owe media kreowaną.

Turcja jest państwem mającym zdecydowanie silniejszą pozycję międzynarodową, niż by to wynikało z jej wielkości, potencjału militarnego, ekonomicznego czy demograficznego. Jest to bowiem państwo będące swoistym liderem, a nawet punktem odniesienia dla sporej grupy państw (i narodów) żyjących na wschód od jej granic; poczynając od Morza Kaspijskiego, a kończąc na Pustyni Takla Makan, a połączonych z Turcją więzami kulturowymi i historycznymi. Po upadku Związku Sowieckiego mniej lub bardziej dokładne kopie systemu tureckiego wprowadzono w Azerbejdżanie, Uzbekistanie, Kazachstanie, a nawet w Turkmenistanie. Co prawda tam należy dopiero wykreować „ataturków”, ale wydaje się, że ta rola bardzo przypadła do gustu takim post – sowieckim satrapom jak Alijew, Nazarbajew czy Berdymuchamedow. Co więcej, żaden z nich, mimo deklaratywnego przywiązania do religii muzułmańskiej nie wydaje się zainteresowany wprowadzaniem szariatu we własnych państwach, traktowanych zresztą jak prywatne faktorie.

Nawet w Europie pozycja Turcji jako lidera państw czy bodaj obszarów muzułmańskich jest nie do przecenienia. Rosji pewnie wszystko jedno czy poparcie dla walczących Czeczenów płynie z nacjonalistycznej Turcji, czy z wahabickich państw Półwyspu Arabskiego? Nie zmienia to jednak faktu, że – poza niepodległością – inne były deklarowane cele czeczeńskich polityków epoki prezydenta Dudajewa, a inne są deklarowane cele powstańców walczących z „rządem” Kadyrowa. Generał Dudajew wyraźnie wskazywał na Turcję jako wzór do naśladowania, zaś współcześni komendanci polowi za taki wzór uważają raczej Arabię Saudyjską czy Sudan. Podobnie w Albanii czy Bośni i Hercegowinie, gdzie Turcja ściga się o palmę pierwszeństwa wśród „mecenasów” zarówno z Arabią Saudyjską jak i z Iranem, ustanowienie w Turcji republiki islamskiej zapewne nie zahamowałoby tej rywalizacji, ale nadało jej zupełnie inny charakter. Co więcej doprowadziłoby do rywalizacji fundamentalizmów islamskich na terenie Europy... Kto wie czy nie polegałaby ona na eskalacji radykalizmu? W świetle ostatnich wydarzeń na Bałkanach trudno przejść obok takiej ewentualności

obojętnie.

Oczywiście są również miejsca na świecie gdzie proklamowanie państwa islamskiego w Turcji powitano, by z zainteresowaniem, jeśli nie z radością. I niekoniecznie jest to Iran, który mimo ustroju opartego na prawie islamskim nie jest postrzegany jednoznacznie dobrze w innych państwach muzułmańskich. Za to niemal na pewno, z radością powitaliby ten fakt... Kurdowie. Szczególnie ci, żyjący w Turcji. Islamska Turcja zapewne sięgnęłaby po retorykę antyamerykańską i antyizraelską, a to oznacza, że Wuj Sam z dnia na dzień zacząłby szukać w regionie sojuszników. Kurdowie żyjący w Iraku już udowodnili, że potrafią być sojusznikiem cennym i wiarygodnym. Można więc sobie wyobrazić sytuację, gdy z dnia na dzień PKK z „komunistycznych terrorystów” stałaby się siłą walczącą o „wartości demokratyczne”... Cóż nie takich wołt dokonywali Amerykanie gdy zachodziła potrzeba. A mając w perspektywie możliwość utworzenia niepodległego, zjednoczonego i uznawanego w świecie państwa kurdyjskiego, Kurdowie z radością przyjęliby rolę sojusznika „wielkiego szatana”. Oczywiście nadal pozostałaby otwarta sprawa Kurdystanu irańskiego, ale wobec coraz bardziej wojowniczych pomruków Waszyngtonu...

Na pewno z radością przyjęłyby taki obrót sprawy przeróżne islamskie grupy terrorystyczne. Zyskałyby w ten sposób nie tylko spokojną bazę na granicy Europy, ale i hojnego sponsora rywalizującego o ich względy z Arabią Saudyjską czy Iranem.

Nawet rosnące w siłę partie islamskie nie gwarantują jednak 100 – procentowej pewności, że któregoś dnia obywatele Turcji obudzą się w państwie islamskim. Przeszkodą może być choćby to, że spory odsetek Turków wyznaje alawityzm – mistyczną, pacyfistyczną i apolityczną wersję islamu. Nie wiadomo, co prawda, na pewno jaki to odsetek, gdyż tureckie spisy powszechne nie uwzględniają istnienia alawitów i traktują ich jak zwykłych sunnitów, szacunki mówią jednak o ~ 40 % tureckiej populacji. Kolejną przeszkodą będzie opór, wciąż silnych, miejskich elit, przyzwyczajonych do świeckiego

państwa i zachodniego stylu życia.

Paradoksalnie jednak największą przeszkodą na drodze do państw wyznaniowego może być dbająca o demokratyczne standardy Unia Europejska. Mechanizm zjawiska jest przecież prosty: im więcej demokracji, tym więcej religii w życiu publicznym. Kłopot w tym, że coraz bardziej spełniająca unijne standardy Turcja, coraz bardziej jest przez ową Europę „zatrzymywana w przedpokoju”. Bodaj jedynym państwem bezwarunkowo popierającym członkostwo Turcji w UE jest... Polska. Trudno oczekiwać, że państwo takie jak Turcja bez końca będzie pozwalać traktować się jak petenta, a jeśli nadzieja na członkostwo w Unii Europejskiej się rozwieje, to jest niemal pewne, że armia przypomni sobie, że jest wykonawcą testamentu Atatürka – budowniczego świeckiego państwa tureckiego. W żadnym wypadku nie życząc Turcji źle, można powiedzieć, iż takie właśnie rozwiązanie dla Europy, choć niekoniecznie dla Unii Europejskiej, byłoby najlepsze.

Autor: Bogdan Pliszka

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)